Rok I. Dębica, dnia 16 października 1932. Nr. 12.

NUMER POJEDYNCZY 20 gr.

Prenumerata:
roczna . . . 4·— zł.
kwartalna . . 1·10 zł.

ECHO Z NAD WISŁOKI

DWUTYGODNIK KOŁA MIEJSCOWEGO ZWIĄZKU OFICERÓW REZERWY POŚWIĘCONY SPRAWOM KULTURALNO-OŚWIATOWYM, SPOŁECZNYM I GOSPODARCZYM

Adres redakcji i administracji: Prof. Stanisław Wiśniewski, Dębica

TREŚĆ: Poświęcenie lądowiska turystycznego w Dębicy — Uroczystość tygodnia Związku Strzeleckiego w Dębicy — O most na Wisłoce Z posiedzenia Rady gminnej — „Roboty magistrackie" — Z Mielca — Z Zarządu polsk. Czerwonego Krzyża — Kronika: *a)* Troje dzieci ginie w płonącym domu, *b)* I inne, *c)* Zebranie emerytów w Dębicy, *d)* Kronika policyjna, *e)* Kronika żałobna, *f)* Podziękowanie — „Hej do lotu szykuj skrzydła" — O pochodzeniu nazw niektórych — Odczyt Zw. O. R — Ogłoszenia.

Poświęcenie lądowiska turystycznego w Dębicy.

Na krańcu wielkiej nadwiślańskiej niziny, tuż u stóp wzgórz podkarpackich, na prawym brzegu Wisłoki, zbudowano lądowisko turystyczne, którego uroczyste poświęcenie odbyło się w dniu 9 października 1932 r. Data ta dla naszego grodu bardzo ważna — historyczna.

Leżący obok Dębicy, wymarzony pod każdym względem teren, o powierzchni około 115 morgów, w większej swej przestrzeni równy, z lekkim jednostronnym spadem, znakomicie ułatwia wzlot i osiadanie maszyn. Orientacyjnie odgraniczony z jednej strony torem kolejowym, z drugiej szosą Kraków—Tarnów—Dębica—Lwów, z trzeciej bitym gościńcem Dębica—Mielec—Sandomierz, zaś od strony miasta posiada idealne wzniesienie pod ewentualną budowę schronów przeciwgazowych. Nic też dziwnego, że tak ważny punkt może mieć swoją wyjątkową wartość w przyszłej obronie naszej Ojczyzny.

Dlatego też społeczeństwo dębickie w poczuciu obowiązku obywatelskiego postanowiło te dogodności terenowe wykorzystać, budując lądowisko turystyczne. Prace jednak nad niem idą powoli lecz stale naprzód i rezultat jest z każdym rokiem widoczniejszy. Poprzedniego roku, dzięki zapobiegliwości ks. Kopernickiego, oraz energicznego przeprowadzenia zakreślonych prac zeszłorocznym planem inwestycyjnym przez p. Atanazego Gondka i Inż. Władysława Zielińskiego, zorano i wyrównano najkonieczniejszą przestrzeń, około 44 morgów, potrzebną do osiadania i wzlotów maszyn, obsiano przestrzeń tą trawami, które korzonkami swemi wzmocniły teren, zaś w tym roku ma się przystąpić do dalszego rozprzestrzenienia lądowiska. Pracy do ukończenia dzieła jeszcze wiele przed nami; fundamenty i podwaliny — mimo piętrzących się trudności — są jednak pod tą placówkę już położone; ofiarność społeczeństwa dębickiego i wysiłek ludzi dobrej woli zdziała resztę.

Już od wczesnego ranka, w dniu 9 października, gromadzi się na błoniach ludność, goście, szeregi młodzieży szkolnej z orkiestrą, hufce harcerzy, sokołów, strzelców, kolejarzy, kordon straży ogniowej, wojsko, przedstawiciele władz i duchowieństwa. Tysiące obywateli w zbitej masie otoczyło puste lądowisko, przeznaczone dla naszych orłów, które gdzieś w obłokach dążą ku nam i lada chwila powinny się pokazać w jasnych promieniach słońca. Tuż obok lądowiska odświętnie przybrana brama tryumfalna, ołtarz polowy i namioty dla załogi.

Naraz od strony wschodniej słychać warkot motoru i wszystkie głowy zwracają się w tą stronę. Samolot o barwach białych i niebieskich zbliża się, zniża, a osiadając lekko na ziemi, podbiega z otwartemi skrzydłami do linji krańcowej lądowiska. Był to samolot Aeroklubu lwowskiego, pilotowany przez p. Olszewską. W kilkanaście minut później przyleciały od strony Krakowa dalsze cztery samoloty turystyczne, a wreszcie na dalekim horyzoncie ukazały się jadące w szyku bojowym trzy samoloty, szybko zbliżając się do lądowiska. Słychać coraz silniejszy warkot motorów, — samoloty, prując swą stalową piersią powietrze, jak łabędź spokojną toń jeziora, zataczając kręgi ponad lądowiskiem, lądują wreszcie jeden po drugiem spokojnie i lekko jak ptaki, gdy siadają na ziemi. Zgromadzona publiczność przejęta urokiem chwili, przerywa kordony i faluje w stronę lądowiska, aby podziwiać lotników dopiero co osiadłych trzech bojowych Bregetów.

Uroczystość rozpoczęła się mszą polową, celebrowaną przez ks. dziekana Zapałę z Krakowa. Po nabożeństwie odbyło się poświęcenie lądowiska przez ks. Kopernickiego, przyczem lądowisko otrzymało nazwę: lądowisko turystyczne imienia śp. por. Żwirki i inż. Wigury.

Otwarcia lądowiska dokonał p. wojewoda Dr Kwaśniewski, przecinając symboliczną wstęgę; poczem poświęcono szybowiec szkolny.

Przemówienia rozpoczął ks. dziekan Kopernicki, jako prezes miejscowego L. O. P. P., poczem p. starosta powiatowy Celewicz oddał lądowisko p. wojewodzie krakowskiemu i dowódcy korpusu gen. Łuczyńskiemu do użytku władz cywilnych i wojskowych. Imieniem miasta przemawiał burmistrz Dr Stanisław Nagawiecki, witając przybyłych gości, ale niestety nie w uroczystym, jakby wypadało, stroju.

Na uroczystość, oprócz wyżej wymienionych, przybyli: prezes Zarządu Głównego L. O. P. P. w Warszawie Dr Martynowicz, z ramienia Min. Kom. p. radca Adamowicz, prezes B. B. W. R. w Krakowie płk. Dr Kaplicki, płk. Lewandowski dca 2 p. lot. w Krakowie, wizytator Horbacki imieniem Kuratorjum Szkolnego, Inż. Orłowicz komitetu L. O. P. P. w Krakowie i wiele innych osobistości.

Po przemowach zajeżdża auto, by podciągnąć do wzlotu dopiero co poświęcony szybowiec szkolny, wykończony rękami młodzieży gimnazjalnej pod fachowem kierunkiem prof. Władysława Zielińskiego, a za staraniem ks. dyr. Kotfisa.

Popołudniu odbyły się loty pokazowe z pasażerami, niestety wcześniej przerwane z powodu zbyt silnego wiatru. Około godziny 4 popołudniu odlecieli wszyscy skrzydlaci goście w stronę Krakowa i Lwowa, a publiczność z żalem opuszczała lotnisko, przeżywszy dzień pełen radości i wzruszeń.

Przy tej sposobności nie możemy nie podnieść zasług p. Guni, który przez dwa dni wśród jesiennej szarugi trudził się, by puste pole lotniska odświętnie przyozdobić. Prawą ręką w usiłowaniach jego był sierżant-pilot Działowski, który oprócz tego jako konstruktor ochoczo i fachowo dopomagał przy budowie szybowca gimnazjalnego.

Podnieść także należy wzorowy porządek podczas całych uroczystości, utrzymywany z nakładem sił i zdrowia przez komitetowego kpt. Romańskiego i Policję Państwową. **D.**

Uroczystość tygodnia Zw. Strzeleckiego w Dębicy.

Uroczystość tygodnia Związku Strzeleckiego w Dębicy rozpoczęła się capstrzykiem orkiestry gimnazjalnej, która przeciągnęła ulicami miasta w dniu 1 października b. r. wieczorem przy tłumnym udziale publiczności. Następnego dnia, t. j. 2 października b. r. po mszy św. w kościele parafialnym, na której obecną była młodzież gimnazjalna, oddział męski i żeński Strzelca, jakoteż wojskowe przysposobienie kolejowe, odbyła się defilada przed władzami lokalnemi.

Po odbytej defiladzie młodzież szkolna, oddziały Strzelca, jakoteż wojskowego przysposobienia kolejowego, oraz licznie zgromadzona publiczność udały się na dziedziniec gimnazjalny w celu wzięcia udziału w akademji.

Na program dalszej uroczystości złożyły się: 1) przemówienie ks. dyr. Kotfisa o założeniu, powołaniu i znaczeniu Związków strzeleckich w ogólności, 2) produkcja chóru mieszanego pod batutą p. prof. Klamuta, oraz 3) koncert orkiestry kolejowej.

Liczne rzesze publiczności, które przy sprzy-

jającej pogodzie zaległy dziedziniec gimnazjalny, oraz młodzież i hufce strzeleckie z przejęciem wysłuchały mocnej, o bogatej treści państwowotwórczej przemowy ks. dyr. Kotlisa i entuzjastycznie poderwały okrzyk, wzniesiony przy końcu przemowy na cześć P. Prezydenta Rz. P. Ignacego Mościckiego i P. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Piosenki legjonowe, odśpiewane z werwą przez chór mieszany, przypomniały niejednemu przebrzmiałe szczytne chwile zmagań się z wrogiem. Udatną i miłą dla ucha część muzykalno-wokalną dopełnił koncert orkiestry kolejowej znanego, zresztą zgranego zespołu.

Po odbytej uroczystości odbył się na rynku pokaz gazowy, zorganizowany przez Komitet LOPP. w Dębicy, oraz drużyna w maskach i specjalnych uniformach przeciwgazowych dawała licznie zgromadzonej publiczności straszny obraz ewentualnej wojny lotniczo-gazowej w przyszłości.

Tego samego dnia popołudniu na strzelnicy wojskowej odbyła się uroczystość oddania 10-ciu strzałów do celu ku chwale Ojczyzny i zadokumentowania, że ktokolwiek chciałby godzić w nasz byt państwowy, z bronią w ręku celnemi strzałami gotowiśmy zawsze zaczepkę odeprzeć.

Podając szczupły reportaż uroczystości, musimy z przykrością zwrócić uwagę na jeden bardzo nietaktowny fakt: Mianowicie inicjatorowie uroczystości, widocznie nieświadomi tego, boć przecież mało mieli z wojną i bronią do czynienia, że w czasie, gdyby nadeszła chwila zbrojnego odparowania ciosu godzącego w nasz byt państwowy, oficerowie nietylko armji czynnej, ale i rezerwowi są też nieodzownie potrzebni, „zapomnieli" o zaproszeniu na uroczystości Związek Oficerów Rezerwy w Dębicy, co niestety z przykrością podać musimy do wiadomości szerszego ogółu, by nietakt ten na przyszłość usunąć, radząc równocześnie, ażeby w wypadkach urządzania podobnych uroczystości pamiętali o tem, że przedewszystkiem dobro i interes państwa, a dopiero następnie ewentualne, chociażby nawet i urojone pretensje osobiste.

Jeden z oficerów rezerwy.

O most na Wisłoce.

Budowa mostu na Wisłoce już w czasach rządów zaborczych przedstawiała się jako jedna z najżywotniejszych podstaw rozwoju naszego miasta.

Po długich staraniach u władz austrjackich rozpoczęto ją, lecz wojna światowa wykończenie tegoż zniweczyła. Olbrzymiemi maszynami wbito wówczas w dno Wisłoki piloty żelbetowe, piloty mające stanowić podstawę przyczółków mostu żelaznego o długości kilkuset metrów. Głazy kamienne, pozostawione przy rozpoczętej a przerwanej kataklizmem światowym budowie, z czasem utonęły się, mimo swojej kolosalnej wagi i objętości. Reszta pilotów, nieułożona na równinie, bo wszakże miano ich natychmiast użyć, przybrała już kształt łuków i może się stać wkrótce nieużyteczną. A przecież piloty te przedstawiają ogromny nakład pracy i pieniędzy.

Do dziś używa się drewnianego mostu, który można kładką nazwać, bo tak rzeczywiście pojmowało go przedsiębiorstwo, budujące most.

Gdy tylko ruszą lody na Wisłoce i podwyższy się poziom wody, pędzą robotnicy gminni, oraz chętni obywatele, by sznurami utrzymać od zerwania główną arterję, przez którą dochodzi żywność dla miasta z bogatych i ludnych wsi, położonych na lewym brzegu Wisłoki. Wszak w razie zerwania tego mostu przez wody górskiej rzeki, jaką jest Wisłoka, a do tego już nie daleko wskutek nadgnicia filarów mostowych, przestanie pulsować życie handlowe w mieście, a jarmarki, dotychczas tak licznie przez tamtejszą ludność obsyłane, upadną. Ileż wtedy strat poniesie ludność i fundusze gminy, czerpane z opłat targowych?

Dlatego też czas najwyższy, by zająć się sprawą, od której zależy wprost rozwój i byt miasta.

Wiemy, że pierwszą do tego drogą, któraby zwróciła uwagę czynników rządowych na tę tak ważną sprawę, jest założenie „Spółki drogowej dla budowy mostu na Wisłoce". Do tej spółki musi przystąpić w pierwszym rzędzie gmina miasta Dębicy z poważnym udziałem, następnie gminy powiatu w tejże akcji zainteresowane.

To pierwszy i podstawowy warunek akcji dalszej. Gdy to nastąpi, wówczas ani Wydział powiatowy, ani władze państwowe nie będą mogły cofnąć się i nie podać pomocnej ręki tak wielkiemu i niezmiernie ważnemu nietylko dla miasta, ale i dla państwa dziełu.

Wiemy, że dotychczasowe czynniki rządowe zawsze na taki cel twórczy udzielały subwencyi i pożyczek bezprocentowych. Nie wątpimy, że i w tym wypadku okażą swoją dobrą wolę pomagania dobrym usiłowaniom czynników samorządowych.

Z posiedzenia Rady gminnej.

W dniu 28 września br. odbyło się inauguracyjne posiedzenie uzupełnionej Rady gminnej w Dębicy. Pan burmistrz przez podanie ręki odebrał przyrzeczenie od wszystkich radnych, przyczem ogólne wzruszenie opanowało wszystkich obecnych, gdy p. burmistrz w długim i serdecznym uścisku powitał p. Stańkę, jako swego przyszłego współpracownika.

Następnie Rada przystąpiła do uzupełniającego wyboru Zarządu miasta w miejsce wylosowanych pp. Osuchowskiego i Rosenberga.

Podczas zarządzonej dyskusji wyłoniła się myśl ożywienia zarządu miasta przez wybór nowych dwóch członków, podana we wniosku radnego p. Gradzińskiego.

Oburzeni tem, według nich, zbyt śmiałem wystąpieniem pp. Laufbahni, obecni władcy miasta, w sposób prowokujący zażądali od p. Gradzińskiego zgłoszenia votum nieufności całemu Zarządowi, a poparli swoje prowokatorskie wystąpienie groźbą, że członkowie Zarządu wtedy nie omieszkają wyciągnąć konsekwencji.

Nie pomogło tłumaczenie się p. Gradzińskiego, że chodzi mu tylko o odświeżenie Zarządu, ponieważ i Rada jest nowa. — że stawiając ten wniosek pragnie tylko pójść za głosem większej części społeczeństwa gdyż od tego czasu przebijało się w przemowach Mgr. Laufbahna wrażenie, jakoby właśnie p. Gradziński tylko wniosek o votum nieufności dla całego Zarządu, a nie dobro miasta miał na myśli.

Tak więc wobec znaczenia i sofistyki słownej Laufbahnów musi zamilknąć każdy głos poważny w polskiej Radzie gminnej w Dębicy!!!

Mądry Mgr. Laufbahn, chcąc zdetonować zupełnie i innych radnych i odstraszyć ich od stawiania podobnych wniosków, żąda nawet podania nazwisk tych śmiałków, którzy objawiają niezadowolenie z dotychczasowego Zarządu. Jakże chętnie postawiliby ich pod ....., gdyby tylko nadeszły wymarzone czasy ich nieograniczonej władzy....

Dużo zachęty do owocnej pracy nowej Rady dodał w swojem przemówieniu ks. dziekan Kopernicki, zaznaczając, że władze wyższe wiele pokładają zaufania do nowej Rady, do której weszli ludzie inteligentni, pierwszej klasy. Odwoływanie się do jakiegoś „vox populi" niema na Radzie miejsca, bo „vox populi" jest tu w Radzie, a nie na ulicy. Jako duszpasterz przemawia też za zgodną współpracą z żydami; obawia się, że jeżeli do Zarządu miasta nie wejdzie 2 żydów, to przepadnie samorząd i musi przyjść komisarz.

Wybrano więc, jak należało się zresztą spodziewać, starych, „wytrawnych," i wtajemniczonych we wszystkie arkana rządzenia asesorów: Rosenberga 30, a Osuchowskiego 24 głosami na 40 głosujących. P. radca Dihm otrzymał tylko 10 głosów.

Tak więc nic się nie zmieni, bo dotąd było „dobrze"!!! Ale komu?!

„Roboty magistrackie".

Troską każdego Magistratu jest, aby gminne roboty wykonywane były przez miejscowych przedsiębiorców i w tym celu żąda się na takie roboty ofert od poszczególnych zakładów przemysłowych, celem uniknięcia zarzutów, że popiera się tego lub innego przedsiębiorcę. Zazwyczaj oddaje się roboty do wykonania takiej firmie, która daje gwarancję możliwie taniego a solidnego wykonania, aby grosz publiczny nie był wydany na marne.

Niestety nasz Magistrat prowadzi inną taktykę w tej dziedzinie.

Swojego czasu oddał Magistrat do remontu tut. łaźnię bez ofert, z wolnej ręki, wprawdzie tutejszemu rzemieślnikowi, lecz takiemu, który żadnej gwarancji nie dał i dać nie może, a skutek jest taki, że wydane kwity przez burmistrza na materjały do tej łaźni podobno przewyższają całą wartość tej roboty, a łaźnia mimo upływu roku od oddania do remontu nie jest gotowa i z pewnością w tym roku nie będzie gotowa.

Dalej wiadomo jest, że Dębica posiada odlewnię żelaza, lecz Magistrat dębicki o tem nic nie wie, bo kraty kanałowe sprowadza aż z odlewni płaszowskiej z Krakowa, mimo że takie kraty już dębicka odlewnia dostarczała i z pewnością nie były gorsze od płaszowskich, tylko były tańsze.

A może p. adjunkt gospodarczo-administracyjny lepiej zna odlewnię płaszowską jak dębicką, chociaż szyld tej ostatniej mierzył do opodatkowania, lecz prawdopodobnie nie czytał napisu.

Zresztą na co dawać zatrudnienie tutejszym robotnikom, niech zarabiają krakowscy. Wystarczy, jak tutejsze firmy zapłacą Magistratowi podatki coraz to nowsze, jak od szyldów....

Tak też było i z sikawką motorową, którą wożono aż do Warszawy, gdzie zażądano za naprawę względnie wymianę 1400 zł. i tylko dzięki roztropności obecnego prezesa straży p. Brniaka naprawiła tutejsza firma tą sikawkę za 400 zł., dając roczną gwarancję.

Wobec nieposiadania wiadomości, jakie zakłady znajdują się na terytorjum Dębicy i co wyrabiają, proponuję utworzenie w tutejszym Magistracie osobnego resortu, któryby miał za zadanie prowadzenie wykazu tutejszych zakładów przemysłowych i informował w razie potrzeby p. burmistrza.

Z Mielca.

Szanowna Redakcjo!

Upraszam o umieszczenie w „Echu" następującego pisma:

„Echo z nad Wisłoki" umieściło w Nrze 11 doniesienie z Mielca, że miejscowy Związek Strzelecki poniósł pewne szkody.

Jako członek tego Związku, ciekawy jestem, co to za szkody i czy „kompetentne czynniki" załatwiły tę sprawę i w jaki sposób.

Szanowny autor tego doniesienia będzie prawdopodobnie mógł moją ciekawość zaspokoić, o co go uprzejmie proszę za pośrednictwem „Echa z nad Wisłoki".

Z poważaniem **Inż. Jan Haładej.**

✝

Ks. Franciszek Pawlikowski

szambelan Jego Świątobliwości, dziekan i proboszcz mielecki

zasnął w Panu w Mielcu dnia 12 października 1932 zaopatrzony św. Sakramentami, w 70 roku życia a 45 lat kapłaństwa.

Z Zarządu Polskiego Czerwonego Krzyża.

Zarząd Polskiego Czerwonego Krzyża Okręgu Krakowskiego uruchomił z dniem 1 października 1932 r. dwa samochody sanitarne, celem udogodnienia P. T. Publiczności w przewożeniu osób chorych z okolicznych powiatów pod następującymi warunkami:

1) Zasadnicza opłata wynosi za 1 klm. 75 gr., z lekarzem 90 gr.

2) Członkowie P. C. K., którzy wylegitymują się złożeniem jednorocznej wkładki, płacą za 1 klm 50 gr., z lekarzem 60 gr.

3) W wyjątkowych wypadkach może Zarząd P. C. K. udzielić dalszej zniżki, a mianowicie za 1 klm. 30 gr., z lekarzem 40 gr.

4) Przy przewożeniu zakaźnie chorych dolicza się 10 zł. za dezynfekcję.

5) Zasadniczo mają samochody P. C. K. przewozić chorych z poza rogatek Krakowa.

6) Przy odległościach poniżej 50 klm. (licząc tam i z powrotem), pobiera lekarz ad pkt. 1) 7.50 zł., ad pkt. 2) 5 zł.

7) Zapotrzebowanie na samochody P. C. K. należy kierować do Komendy 5 Szpitala Okręgowego (Kraków, ul. Wrocławska 3, telefon 13.428), podając wyraźnie:

a) adres, gdzie chory przebywa i dokąd ma być przewieziony,

b) jakiego rodzaju chory ma być przewożony (rodzaj choroby),

c) czy potrzebna jest opieka lekarska podczas transportu,

d) godzinę, na którą ma sanitarka przyjechać.

8) Należność za przejazd należy wpłacić z góry na ręce szofera, który wystawi odpowiednie pokwitowanie.

W razie niemożności natychmiastowej zapłaty, należy przysłać zobowiązanie, podpisane przez odpowiednich ręczycieli na ręce kwatermistrza 5 Szpitala Okręgowego.

9) Prośbę o zniżki należy kierować do Zarządu Okręgu Krakowskiego P. C. K., telefon 10.118, Zacisze 5.

KRONIKA.

TROJE DZIECI GINIE W PŁONĄCYM DOMU.

W dniu 5 października b. r. przed południem objął niespodzianie pożar domostwo Wójcika w Żyrakowie, wzniecony prawdopodobnie przez pozostawione w domu bez opieki dzieci, z których najstarsze liczyło 5 lat. W ogniu stanął momentalnie cały dom, tak, że o uratowaniu czegokolwiek, a zwłaszcza znajdujących się w płonącym domu dzieci, nie mogło być mowy. To też w zgliszczach znaleziono zwęglone ciała trzech dziewczynek, które skutkiem nieprzezorności rodziców i własnej nieostrożności znalazły straszną śmierć w płomieniach. Jest to już trzeci wypadek, jaki zaszedł w Dębicy i okolicy, notowany przez nas w tym roku, gdzie brak opieki i dozoru nad dziećmi spowodował nietylko utratę młodocianego życia, ale i wielką szkodę materjalną.

Doszło do wiadomości Redakcji, że w najbliższym czasie nasz przezacny burmistrz kończy rozpoczętą praktykę adwokacką i ma zamiar w naszym grodzie otworzyć własną kancelarję adwokacką. Sądzimy, że klientów w nowo otworzonej kancelarji nie braknie i wszyscy tłumnie pospieszą, mając zapewnioną w tejże fachową prawniczą obronę. My ze swej strony, mającej się nowo otworzyć kancelarji, życzymy „szczęść Boże“ na nowej drodze pracy.

Dowiadujemy się dalej, że wobec mającego się opróżnić stolca burmistrzowskiego, najpoważniejszym kandydatem na takowy jest p. „naczelnik“ S. W., który zaczął już studjować trzy najwyższe klasy szkoły normalnej i ma przejść wkrótce na dawno zasłużoną emeryturę. Życzymy mu też, by po najlepszem zdaniu egzaminu z tych klas, okazał także swoją wyrobioną zresztą moc i energję na zaszczytnem i odpowiedzialnem stanowisku naszego „ojca miasta“.

W następnym numerze „Echa“ będziemy znowu zmuszeni przypomnieć panu adjunktowi administracyjno-gospodarczemu o jego obowiązkach, ponieważ w rynku — z powodu spalenia się żarówek elektrycznych w dwóch najważniejszych punktach — zaczną panować „ciemności egipskie“, skoro tylko księżyc przestanie „przyświecać“.

ZEBRANIE EMERYTÓW W DĘBICY.

Zarząd Związku emerytów w Dębicy zaprasza Szanownych Członków i P. T. Gości na Walne Zgromadzenie, które odbędzie się w Sokole w niedzielę dnia 23 października b. r, o godz. 11 przed południem. — Program: 1) Sprawozdanie prezesa z dotychczasowej działalności. 2) Sprawa założenia konsumu. 3) Uzupełniające wybory do Zarządu. 4) Wnioski.

KRONIKA POLICYJNA.

Próby kradzieży pojawiają się sporadycznie i u nas, lecz natrafiają na wytrwały i dzielny opór naszego posterunku policji państwowej. Oto w dniu 30 września b. r. z rana, gdy obywatel tutejszy p. Weissman udał się na modlitwę i pozostawił dom bez stróża, choć pozamykany, wkradli się za pomocą wytrychu złodzieje i splądrowali mieszkanie, zabierając w gotówce 150 zł. i 10 dolarów, nadto biżuterję wartości około 800 zł. Łup wcale pokaźny. Ale nasza policja państwowa czuwa i dzięki jej energji ujęto sprawcę kradzieży w osobie Kowala Kazimierza z Rzeszowa, za towarzyszami zaś wszczęto energiczne poszukiwania. Te zostały wkrótce uwieńczone najlepszemi wynikami, bo zaaresztowano niejaką Marję Drzewiecką, notoryczną złodziejkę, która miała wytrychami i kluczami dobierać się do sklepów i mieszkań. Tak więc może uda się zlikwidować niebezpieczną szajkę w Dębicy.

†

Aleksander Morbitzer

em. dyrektor urzędu pocztowego w Dębicy

przeżywszy lat 67, po krótkich a ciężkich cierpieniach zaopatrzony św. Sakramentami zasnął w Panu 7 paździer. 1932 r. w Dębicy.

Pogrzeb odbył się dnia 10 b. m o godzinie 10 30 rano.

PODZIĘKOWANIE.

Wszystkim, którzy oddali ostatnią przysługę śp. Aleksandrowi Morbitrerowi, em. dyr. poczty w Dębicy, a w szczególności Przewielebnemu Duchowieństwu, Ks. Dziekanowi Kopernickiemu, Ks. Dyr. Kotfisowi, Ks. Kanonikowi Kaznowskiemu, Ks. Wolskiemu i Ks. Drowi Bochenkowi, P. T. Personelowi Urzędu Pocztowego, Towarzystwu Gimn. „Sokół“, Kasynu urzędniczemu, Emerytom, JWP. Drowi Pollaschkowi i Drowi Mikołajkowowi, p. Radcom Dihmom, oraz tym wszystkim, którzy nieśli nam słowa współczucia i ukojenia, składamy serdeczne „Bóg zapłać“. **Żona i synowie.**

Augustyn Gunia, Dębica.

Hej do lotu szykuj skrzydła!

Hej do lotu szykuj skrzydła,
W błękit nieba wytęż oko,
Przyspiesz obrót twego śmigła,
Ster do siebie! Wzleć wysoko!

Nie patrz w ziemię, lecz w błękity;
Bez wytchnienia pędź w przestworza,
Jesteś przecież syn Lechity,
Dla cię także lądy, morza...

A więc naprzód, wyżej w chmury,
Ponad lasy, łąki, pola,
Ponad wioski, miasta, góry
Pędź na skrzydłach archanioła.

Otocz wolną dziś Ojczyznę
Opiekuńczem swojem skrzydłem
I chroń przodków twych spuściznę,
Kierując maszyny śmigłem.

Wielkich ludzi tyś wcielenie,
Wielkich czynów spadkobierca,
Wznieś nad poziom swe pragnienie,
Masz za sobą wszystkie serca.

My piastowskie polskie plemię,
Mając orła w znaku swoim,
Lotem zmierzym całą ziemię,
Zdobędziemy świat przebojem.

Bohaterów myśmy dzieci,
Serce z stali w piersi bije,
A tradycja rycerskości
Zawsze w naszem sercu żyje.

Dla nas przeszłe pokolenia
Krwi wylały rzeki całe,
Dziś więc w dobie odrodzenia
Pracuj tylko na ich chwałę.

Z krwi męczeńskiej też zrodzony,
Masz być wielki czynem, wiarą,
Wznieś więc skrzydła nad poziomy,
Nie mierz życia zwykłą miarą.

Bo w naturze polskiej zawsze
Jest pęd w czyny, słońce, blaski;
Leć więc i ty orle nasze,
Orle chwacki, orle lacki!

W Dębicy, w dniu poświęcenia lądowiska LOPP.

O pochodzeniu nazw niektórych miejscowości na Podkarpaciu słów parę.

Zacznijmy od najbliższej nam miejscowości, od stołecznego miasta powiatu — Ropczyc.

Niejeden sądziłby, że nazwa ta wywodzi się od ropy. Tymczasem w okolicy tej ropa nigdy nie ciekła, tak jak i w Dębicy, choć chciano się do niej dobrać przez wiercenie studni, głębokiej na 100 m.; wydobyto jednak z głębin nic innego, jak morski ił.

Takimi rozrzutnikami i hazardnikami Ropczycanie nie byli.

Więc wróćmy raczej do czasów podań i bajek.

W czasach zamierzchłych puszcze leśne zalegały znaczną część Polski, a dzisiejsza puszcza niepołomicka to gaj zaledwie w porównaniu do tej puszczy dawnej, która sięgała aż po dzisiejsze Ropczyce. Ozdobą tej puszczy była okolica Dambyczy. Tu rosły wspaniałe, niebotyczne dęby, jeszcze dziś tak często napotykane w korycie Wisłoki. Tu pasły się spokojnie olbrzymy leśne — żubry, tury, a nawet mamuty (i dzisiaj nie brak ich w Dębicy — przyp. Red.), których kości i olbrzymie uzębienia również wydobywają z tej rzeki.

W te to okolice leśne zawędrował zbiegły z Niemiec rabuś, ale nie „Raubritter“, lecz pośledniejszego stanu pludra, gdyż nazywano go „Raubschützer“, co po polsku znaczy kłusownik.

I widocznie nie miał zamiaru ów raubszyc z początku prowadzić dalej niebezpiecznego procederu, lecz szukał skrawka ziemi żyznej, gdzieby mógł na stałe osiąść. Znalazł ją w okolicy Ropczyc nad modrym wówczas, a nie brudnym jak dzisiaj ruczajem, gdzie już wówczas rosły tam dziko bulwiaste cebule. Więc tu osiadł. Ale że to natura ciągnie wilka do lasu, więc i on odżywiwszy się nieco, nawrócił do dawnego stanu i zaczął rabować.

A wiadomo, że na Duklę, Sącz, Bochnię szedł prastary trakt handlowy od Węgier i dalej od południa. I ciągnęły nim liczne karawany kupców, bogate wiozących towary. A musiał ów zbój być ciężką dla wszystkich plagą, gdy wreszcie władze i ludność okoliczna postanowiły się go pozbyć.

I wyśledzono, że czai się on w dołach leśnych (dziś Dołuszyce) aż między Bochnią a Wiśniczem, bo bliskość sądu w Sędziszowie była mu niedogodna. Tam napadał, rozbijał i mordował, bo do dziś istnieje koło Bochni góra „Rozbornia“ i karczma „Zbójecka“.

Więc go stamtąd wypłoszyła nagonka, pędząc zbója ku Krakowu. Stąd pobliskie miejscowości, gdzie się ten pościg odbył, zwą się „Kolanów“, bo go tam zraniono w kolano, następnie Łapczyca, bo wołano: „Łap Szyca“, bierz Szyca (Gierczyce), gdy już uciekać dalej nie mógł, wreszcie: „dobij Szyca!“ (Dobczyce).

Schwytano go więc i dobito rannego.

Polska zapomniała o tem, lecz przypomnieli nam to Austrjacy, kiedy na pamiątkę swego ziomka, Ropczycom, a nie Dębicy nadali Starostwo.

Pamięć jednak tego narodowego bohatera szwabskiego nie będzie krępować naszego Rządu, który zapewne będzie się starał tę pamięć z umysłów polskich wykreślić i Starostwo w najbliższym czasie przenieść na właściwe dla niego miejsce — do Dębicy. **O. P.**

Odczyt

Pana Prezesa ppor. rez. inż. Eugenjusza Kwiatkowskiego, wygłoszony na Walnym Zjeździe Delegatów Z. O. R. Rz. P. w Gdyni 3 lipca 1932 r.

(Według stenogramu).

Biją dziś serca nasze drodzy koledzy na Zjeździe oficerów rezerwy w Gdyni, — dziś, przed zgromadzeniem ludzi i kolegów, których ogromną część stanowią uczestnicy ostatniej wojny.

Po wysłuchaniu tak licznych przemówień wszelkich tu zgromadzonych organizacyj ogarnia niejednego lęk i uważam, że to, co chcę obecnie powiedzieć, powinienem zrobić przed zagajeniem dzisiejszego zgromadzenia.

Przyznam otwarcie powód moich wątpliwości, przyznam, że obawiam się, czy jestem w tych zagadnieniach z wami zharmonizowany.

Jestem zwolennikiem idei kolaboracji, idei szacunku i spokoju, przedewszystkiem dlatego, że sam przeżyłem i przemyślałem skutki ostatniej wojny. Jeśli chciałbym znaleść jakie usprawiedliwienie, to tylko dlatego zwracam się do was, aby wyjaśnić to wobec reprezentantów władz wojskowych. Czy wy wszyscy lub znaczna część z was patrzy na rezultaty ostatniej wojny i jej skutki?

Statystyka strat w czasie tej wielkiej wojny, zestawiona przez organ Ligi Narodów, podaje cyfrę ofiar ludzkich na około 30,000.000. Sięga ona do cyfry, jaka stanowi niejedno olbrzymie państwo. 2/3 tej liczby stanowiła ludność cywilna i dzieci; i to właśnie wskazuje na okropność tej wojny i jej tragizm.

Straty nietylko opierają się na ludziach. Straty materjalne sięgają kilkuset miljardów dolarów, a więc sumy, która mogłaby być zużyta na cele produkcji. Dzisiaj skutki wojny zaglądają do każdej wioski, do każdej chaty. Tak jak rok 1914 był mobilizacją wojny światowej, tak rok 1932 jest mobilizacją nędzy ludzi i narodów. Czy ktokolwiek jest gotów naprawić tą nędzę? Któż nie mógłby zrozumieć, że przeciętnie 50 milj. zł. wydawanych miesięcznie przez państwo polskie, jako dług wojenny, obciąża ogromnie nasz budżet? Czy ta olbrzymia suma nie mogłaby być lekarstwem na obecne bóle?

Gdy myślą cofniemy się wstecz, gdy cofniemy na dawne lata historycznej Polski, widzimy, że Leszczyński był pierwszym, który głosił hasło pokoju. Znajdziemy w księgach Skargi i w świeżo wydanej publikacji generała Łuczyńskiego, ilu dzielnych teoretyków wychowała wówczas Polska, idąca za ideą pokoju do ostatecznych granic rozbrojenia. Idea pokoju jest najzaszczytniejszym walorem państwa. Niestety wiek XVIII i XIX był okresem jawnej bezmocy i bezprawia. Panowała siła nad prawem i słusznością. Polska wówczas zapłaciła swoją ruiną nietylko materjalną, ale i wolnością.

Gdy w roku 1918 do 1922 powstała nowa Polska — wolna i zjednoczona — z dostępem do morza polskiego, chyba częściowo tylko zostały naprawione gwałty publiczne i germanizacji; gdy został naprawiony gwałt zakutych w silne mundury pruskie Polaków, mogło się wydawać, iż powstaje nowy świat, świat oparty na prawie i tolerancji rzeczywistości, a nie na hipokryzji i nie na egoizmach. Niestety lata po wielkiej wojnie przynoszą coraz więcej rozczarowań i czynią wrażenia, że jesteśmy w świecie gwałtu i bezprawia już nie jawnego, ale maskowanego — i ten gwałt wybiega do polskiego morza przez własne polskie terytorjum — przez t. zw. korytarz. Gdy się zbieramy i obradujemy, aby temu zaradzić, tysiące tajnych, ukrytych sił pracuje równocześnie przeciwko nam, przeciwko idei polskiej. Wygłaszają artykuły, układają poezje i powieści, byle przygotować front opinji przeciwko Polsce.

Jakiemiż to argumentami mogą upozorować przywódcy materjalizmu pruskiego! Jesteśmy w takiem położeniu, że w sprawie Śląska i Pomorza nie potrzebujemy się posługiwać własnemi dowodami. Dowody takie zgromadzili Niemcy i to w takim stanie i obfitości, że sami nie są w stanie się temu przeciwstawić.

Mapa, wydana na podstawie statystyki pruskiej, mapa, która była głównym dowodem podpisania traktatu wersalskiego, jeśli się jej bliżej przypatrzymy, to widzimy, że posiadamy 1/3 część Górnego Śląska z tej, która posiada większość polską. Zobaczymy, że Niemcy sami położyli na niej zieloną plamę, jako znak, że stanowi 80% ludności polskiej. Natomiast mapa wydana przez komisję kolonizacyjną w r. 1911 wskazuje ściśle, jak usiłowano części te gwałtownie kolonizować. Całemi prostemi linjami społeczeństwo polskie — Polskę — odcięli murem od wybrzeża polskiego. Jeśli ta ziemia miała być niemiecką, to któż tutaj zabijał Polaków, kto katował dzieci polskie, kto germanizował naukę w szkołach? Posiadamy obfitość takiej literatury. W jednej z niemieckich ksiąg „Studien auf der Halbinsel Hela“, którą opracował pewien profesor niemiecki, jako pracę doktorską na uniwersytecie niemieckim, znajdziemy, że ludność półwyspu była kaszubska i poczuwała się do przynależności narodowej polskiej, którą stanowiła w 80%. Umyślnie ich podburzano swego czasu, celem wzajemnego przeciwstawienia i to spowodowało nawet strzelaninę z wojskiem.

Mamy dowody na to, kiedy w r. 1898 Niemcy głosili zasadę, że nie mogą pozwolić, aby tak blisko nich panowała narodowość obca, wobec czego germanizację przeprowadzali z całą stanowczością i zupełnie naturalnem zjawiskiem jest to, że niektórzy Polacy stali się Niemcami. Czy trzeba wspomnieć, że ta przestrzeń przy Bałtyku wybierała stale w czasie wyborów posłów polskich? Czy trzeba bardziej jaskrawych dowodów, jak te, które są na naszych cmentarzach polskich? Gdyby ci mogli przemówić, odezwałby się jeden wielki chór prawa polskiego do tej ziemi. Podobnie jak znane argumenty historyczne, tak i rzeczowe świadczą o niezłomnem prawie do tej ziemi i bezprawiu ludzkiem Fryderyka II.

W okresie rozbioru Polski Fryderyk II pisał w swych pamiętnikach, że uroczyście otwiera pruski handel, a rewindykacja tego handlu była czemś zależnem od niemieckiej woli. Żaden naród nie może egzystować bez handlu zewnętrznego.

Gdy popatrzymy dziś naokoło naszych granic Rzeczypospolitej, widzimy, że możemy już przeprowadzić ekspansję, lecz tylko w małej mierze. Popatrzmy na wielką granicę wschodnią, — cóż tam jest napisane? Stoi tam jedna wielka tablica z napisem: „tylko po cenach dumpingowych!“ Czy można wobec takiego faktu iść na wschód, gdzie może potęgowalibyśmy nędzę pracownika? Kiedyś odbywała się na wschodzie największa wymiana, dziś natomiast jest granica martwa. Granica zachodnia i częściowo północna łączy się z Prusami, którzy nietylko pracują znacznemi wysiłkami przeciwko temu co polskie, ale i ten handel, o którym kiedyś twierdzili, że nie mogą się bez niego obejść, dzisiaj odrzucają. Natomiast granica południowa nie jest przydatna do wielkiej wymiany towarów; jest to granica górska, poza którą istnieją małe rynki odbiorcze. Dziś Polska niema wyjścia ze swoją ekspansją, tworzy ona pewne ciśnienie gospodarcze, które nie może nigdzie wyładować. Na granicy północno-zachodniej, która objęła już 60% obrotu towarowego całej Polski, Niemcy starają się temu przeciwstawić. Mimo to przeciwny nam zarząd kolei wschodnio-pruskich stara się podtrzymać ruch towarowy kolejami pruskiemi i już stwierdza, że ruch gospodarczy między Prusami wschodniemi i Niemcami odbywa się za pośrednictwem kolei niemieckich bez żadnych przeszkód.

Można wierzyć, że wszystkie prawa i argumenty stanęły za murem i kroczą na korzyść Polski i nie może powstać żadna wątpliwość, że to jest wola narodu. Niestety prawo i słuszność nie są dziś zabezpieczeniem ludności i państwa.

Chociaż są ludzie tak jak ja myślący, chociaż wszyscy niewątpliwie sądzimy, że pokój między narodami jest najwyższym idealem i dobrem ludzkości, chociaż nie pragniemy zabrania ani jednego człowieka, ani jednego metra, chociaż tutaj chcemy pracować w duchu zgody i korzyści między narodami i możności zysku dla innych narodów, to my wszyscy gdziekolwiek jesteśmy i będziemy, my oficerowie rezerwy w godzinę niebezpieczeństwa i zagrożenia naszego wybrzeża staniemy wszyscy z bronią w ręku tak, jak broniła niegdyś Poska Grunwaldu — całemi stadami. (Oklaski). Tu być nie może kompromisu, tu jest jedna wielka prawda i jedna rzeczywistość, że 90% ludności chce i będzie Polakami i ta część jest i będzie na zawsze polską.

Jeśli nasz sąsiad zachodni stale się o ten skrawek ziemi upomina i jeśli jest to jego fizjologiczną potrzebą, ażeby demonstrować ustawicznie przeciwko nam na granicy, niech demonstruje! My będziemy poważni i prości, a prawdą tą jest polskie prawo i słuszność, przemawiająca za Polską.

W tem miejscu, gdzie dzisiaj odbywają się te obrady, musi iść także myśl wielkiego przywódcy — cudzoziemca — Woderoowa Wilsona. Powiedział on: „Interes nie wiąże ludzi, interes ludzi rozdziela; jedna jest tylko zasada i to wspólne umiłowanie słuszności“. Nas nie łączy interes, ale umiłowanie słuszności, — słuszność dała nam ten skrawek ziemi. Z pracy wielu ludzi i popartej zasobami materjalnemi całego narodu, powstał symbol pracy narodowej i symbol wysiłku pracy i każdego obywatela. Z morza wejdzie odrodzenie materjalne i odrodzenie Polski, wobec czego my oficerowie rezerwy stajemy frontem do tego morza i ślubujemy wierność w pracy i wytrwałość w obronie. (Oklaski).

Wydawca: Koło miejscowe Związku Oficerów Rezerwy w Dębicy.
Redaktor odpowiedzialny: Prof. Stanisław Wiśniewski w Dębicy.
Z drukarni J. Pisza w Tarnowie
Redaktor naczelny: Dyr. Jan Orczykowski w Dębicy.